



SPEŁNIAM

swoje marzenia

Rozmowa z Marcinem Wyrostkiem, akordeonistą, zwycięzcą drugiej edycji programu „Mam talent”.



– W czasach brzmienia elektronicznego akordeon wydaje się instrumentem oryginalnym, żeby nie powiedzieć dziwnym.

To może i dziwny instrument, ale coraz bardziej doceniany. Właśnie wróciłem z Paryża, gdzie w polskiej ambasadzie graliśmy koncert promujący Łódź w ramach przyszłego EXPO. Do reprezentacji naszego kraju zaprosiło mnie Ministerstwo Rozwoju. A zatem osoby decydujące o wizerunku Polski chcą, aby promował go właśnie akordeon. To dowód, że ten instrument jest traktowany, jak coś, czym możemy się pochwalić.

– A może chodzi o swego rodzaju oryginalność?

Nie przeczę. Realizuję swoje pomysły, projekty, które mam w głowie od lat. I to jest moja wizja akordeonu, z którym wyszedłem poza wąską ścieżkę akademicką udając się w różnych kierunkach. W tej muzyce jest dużo improwizacji, folku, jazzu, projekty realizowane z różnymi artystami, orkiestrami symfonicznymi. Eksperymentuję na różnych płaszczynach. Na pewno nie jest to muzyka biesiadna.

– Jest to muzyka Marcina Wyrostka, który od najmłodszych lat trzyma w rękach akordeon.

Tak, mój dziadek sprzedał nawet krowę, by kupić akordeon. Grał na nim mój tata. A kiedy ja się urodziłem i miałem dwa dni, spojrzał na moje ręce i stwierdził, że też będę akordeonistą. I tak się stało. Postanowiłem kształcić się w tym kierunku. Wyjechałem z rodzinnej Jeleniej Góry do Katowic na studia w Akademii Muzycznej i idę z akordeonem przez życie.

– Które chyba diametralnie zmieniło się, gdy wygrał Pan drugą edycję programu „Mam talent”?

Do tego momentu nie miałem świadomości, jakie znaczenie ma popularność. Wcześniej uczestniczyłem w wielu konkursach za granicą i w Polsce zajmując czołowe miejsca. Ale to nie wpływało spektakularnie na rozwój kariery. Miałem także finansowe trudności z kupnem nowego instrumentu. Wygrana w „Mam talent”, jako element całej układanki, domknęła to wszystko w całość. Pojawiły się propozycje, wszystko nabrało tempa. Spełniły się moje



fotografie: materiały Marcin Wyrostek

marzenia. Tuż przed finałem „Mam talent” ukazała się moja pierwsza płyta „Magia del tango” stworzona z zespołem „Tango Corazon Quintet”. Spotkała się ona z uznaniem w formie: dwóch nominacji do Fryderyków, potrójnej platynowej płyty, występu na festiwalu Top Trendy, w gronie TOP 10 najchętniej słuchanych wykonawców w Polsce. W tym kontekście wygrana w „Mam talent” pojawiła się w najbardziej odpowiednim momencie. Miałem już pomysł

na muzykę, doświadczenie. Sądzę, że pięć lat wcześniej nie byłbym jeszcze gotowy, by ten sukces wykorzystać w tak odpowiedni sposób.

- A czy wyobrażał Pan sobie, że wystąpi na scenie z Bobbym McFerrinem?

Nie i było to dla mnie wielkie muzyczne wydarzenie. Bobby McFerrin wybrał mnie spośród 40 artystów, którzy chcieli z nim wystąpić w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze. To genialny muzyk. Nie tylko wokalista, ale instrumentalista. Osoba, która potrafi czynić magię na scenie. Wszedłem też w projekty z innymi artystami, z Kayah, Marylą Rodowicz, Ryszardem Rynkowskim czy Adamem Sztabą. To krótkotrwałe przedsięwzięcia, które dają mi jednak ogromny багаż doświadczeń i wiedzy. To kontakty z ludźmi, rozmowy na i poza sceną. Z każdego spotkania wyciągam lekcję muzyki dla siebie i inspirację do dalszej pracy z zespołem, która jest dla mnie priorytetem. Tworzę go z ludźmi, których mogę nazwać przyjaciółmi. Spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, rozumiemy się, a to daje szansę na muzyczny rozwój i podejmowanie kolejnych wyzwań artystycznych.

- Przed Panem i zespołem dwa duże koncerty w katowickim NOSPR i Filharmonii Narodowej w Warszawie. Koncerty platynowe. Czy to forma

podsumowania jakiegoś okresu muzycznego?

To podsumowanie pracy nad płytą „For Alice”. Chcemy w ten sposób podziękować wszystkim, z którymi pracowaliśmy nad tą płytą. Chcemy też podziękować słuchaczom, którzy tę płytę kupili. Swoją drogą jest to też element spełnienia kolejnych moich marzeń. Jeszcze jako mody chłopak wyobrażałem sobie swój koncert w prestiżowym miejscu. Filharmonia Narodowa, a tym bardziej wyjątkowa w skali światowej sala NOSPR spełnia te marzenia. Jest to dla mnie naprawdę wielka satysfakcja, że jestem w takich miejscach i organizuję tak wyjątkowe wydarzenia.

- Te koncerty to niejako pożegnanie z płytą „For Alice”. I co dalej?

Pracujemy już nad kolejną płytą i nad związaną z nią trasą koncertową. Premierę planujemy na jesień przyszłego roku. Jest też wiele innych wyzwań i planów. To kolejne moje artystyczne marzenia. Jednym z nich jest trasa po największych salach koncertowych stolic Europy i nie tylko, możliwość podzielenia się ze słuchaczami moim odczuwaniem muzyki. Nie chcę zapeszać, ale już w tym kierunku podejmujemy pewne działania. Za wcześniej jednak na szczegóły.

- Może Pan chyba jednak zdradzić, jak spędzi Pan święta?

Oczywiście rodzinnie i oczywiście ... z akordeonem. To już taka tradycja, że spotykamy się w najbliższym gronie i przez te trzy dni świąt kolędujemy, mamy nawet śpiewniki. Raz się zdarzyło, że nie zabrałem ze sobą akordeonu i było bardzo dziwnie, gdzieś nam ten duch świąt uciekł.

Święta to dla mnie zawsze czas rodzinny i na rozmowy, na które zwykle czasu brakuje. I później, gdy zgodnie z naturą nagle brakuje niektórych osób, pozostają słowa niewypowiedziane lub nieusłyszone. Dlatego święta zawsze spędzam z rodziną.

- Dziękuję za rozmowę

